World Copyright
EUROPEAN CORRESPONDENTS, Ltd,
Dilke House, Malet St.
London, W.C.1. L.138.

ZŁY OMEN DLA QUISLINGÓW

Tajemnicza śmierć ministra Gulbranda Lunde.

Tajemnicze wypadki śmierci wśród czołowych quislingów w różnych krajach okupowanej Europy stały się ostatnio zjawiskiem codziennym. Gulbrand Lunde "norweski Goebbels" stracił życie w wypadku samochodowym a niemal równocześnie "zmarł" w tajemniczych okolicznościach czołowy zdrajca belgijski Staaf de Clerq. Czytelników naszych z pewnością zainteresują kulisy tych znamiennych wypadków śmierci.

"Okoliczności w jakich zginął minister Lunde i jego małżonka napawają quislingów różnych krajów Europy głębokim strachem" - pisze dziennik sztokholmski "Ny Dag", donosząc o tajemniczym wypadku samochodowym, w którym zginął norweski minister Gulbrand Lunde. Choć zasadniczo prasa szwedzka zachowuje zazwyczaj wielką rezerwę w komentowaniu podobnych wiadomości, "Ny Dag" wyraża opinję, że "jakkolwiek wypadek ten mógł być rzeczywiście przypadkowy, uważany jest on przez zdrajców Europy za zły omen i jest ostrzeżeniem dla członków norweskiej partji quislingowskiej".

Czyż można jednak mówić o "przypadku" w wypadku, w którym istnieje tak dziwne powiązanie towarzyszącym mu okoliczności? Było to wieczorem ostatniej niedzieli października 1942 r. Straż nadbrzeżna w Vaage otrzymała rozkaz zatrzymania mającego odpłynąć parowca kursującego na szlaku Vaage - Narwik do chwili, gdy nadjedzie samochód rządowy, który za wszelką cenę przewieziony być musi na drugą stronę. Trochę dalej w Torviku na Isfjordzie kapitan innego parowca również otrzymał polecenie oczekiwania na ważnego pasażera, który przewieziony być musi do Aandalnesu. Czas uciekał. Księżyc wyłonił się z za chmur i pasażer tajemniczego auta rozkoszował się zapewne pięknem przyrody. Wreszcie, około godziny 10-tej wieczorem samochód nadjechał. Mimo zachowania wszelkich środków ostrożności i mimo "głębokiej" tajemnicy, każdy wiedział kim jest "osobistość" na którą czekały aż dwa parowce. Minister spraw wewnętrznych w gabinecie Vidkuna Quislinga, Gulbrand Lunde wygłosić miał następnego dnia przemówienie w Aalesund. Oba parowce skrzętnie przeszukano, wylegitymowano pozostałych pasażerów, wszystko odbyło się zgodnie z planem, bo przecież nigdy nie wiadomo czy jakaś tajemnicza dłoń nie złoży gdzieś w pobliżu bomby czy maszyny piekielnej, by pozbawić życia tak"ważną" osobistość polityczną! Wszytsko odbyło się sprawnie i gdy nadjechał samochód, straż zaraportować mogła, że "wszystko jest w porządku".

Szofer zajechał aż na molo, lecz nie wprost na statek, który przewieźć miał samochód z "cennym" pasażerem. Tutaj wysiadł, by szepnąć parę słów kapitanowi parowca. Każdy się spieszył, nie wolno było tracić czasu. Kapitan statku puścił już maszyny. Statek podpłynąć miał nieco blizej, tak, by przerzucony most mógł być silniej przymocowany. Zamiast cofnąć się, by zwolnić nieco miejsca samochód posunął się naprzód i w tej samej chwili statek odsunął

się od mola, mostek odczepił się od statku, zsuwając się do morza a wraz z nim samochód pana ministra. W chwilę później nie było już śladu po lśniącej limuzynie i jej pasażerach. Pochłonęły ją głębie wód norweskich. Co się właściwie stało? Czyżby główny mechanik nie zrozumiał sygnału? Czyżby kapitan dał przez pomyłkę niewłaściwy sygnał? Jak się to stało, że statek odsunął się od mola akurat w chwili, gdy samochód wjeżdżał na mostek? Czyżby właśnie ów mostek nie był należycie przymocowany do statku w myśl regulaminu, który każe przestrzegać wszystkich przepisów, nawet gdy wjeżdża nań wózek dziecięcy?

Po chwili z wody wyłoniła się głowa ludzka. Był to kierownik okręgowy Astrup, który wraz z małżeństwem Lunde znajdował się w samochodzie. Gdy wóz staczał się z mostku, Astrup, zachowując pełną przytomność umysłu wyskoczył z auta. Wpadł coprawda do wody, ale wydobył się z niej. Gdy natychmiast po wypadku puszczono w ruch cały aparat ratunkowy i nurkowie zanurzyli się w głębiny morskie, nie mogli otworzyć dzwiczek samochodu. Ciśnienie wody było zbyt silne. Następnego dnia wydobyto samochód z dna morskiego a zwłoki małżeństwa Lunde złożono w kostnicy. W południe tego samego dnia rozgłośnia w Oslo, w języku niemieckim ogłosiła o tem co się stało. Dlaczego w języku niemieckim? Bo w Norwegji przebywa obecnie około pół miljona Niemców, a Lunde był "ich człowiekiem". Quislingów norweskich jest tylko 20.000. Reszta ludności pała nienawiścią do najeźdzcy. Śmierć jednego z ciemiężców jest dla niej wyrokiem Opatrzności. Wieść o wypadku - jak donosi Nya Daglit Allehanda" rozeszła się po kraju lotem błyskawicy i stanowiła temat gorączkowej debaty i licznych komentarzy. Bo właśnie wśród społeczeństwa norweskiego Lunde był tak serdecznie znienawidzony jak chyba tylko sam Vidkun Quisling. Lunde był z głębi serca nazistą i nienawidził swych współrodaków. Już jako 20-letni młodzieniec, w r.1921 wyjechał do Freiburga w Badenji, znalazłszy się całkowicie pod wpływem formułującego się już wówczas ruchu narodowo-socjalistycznego. Heca polityczna prowadzona wśród studenterji niemieckiej i młodzieży hitlerowskiej przypadła Lundemu wielce do smaku. Gdy po ukończeniu studjów w Freiburgu wrócił do kraju, miał jedną tylko myśl - stworzenia tam ruchu na wzór hitlerowskiego. Marzenia jego się spełniły i stał się najbliższym współpracownikiem Quislinga.

Słusznie zauważa "Ny Dag": "Śmierć Lundego wywołała wielkie poruszenie wśród społeczeństwa norweskiego, lecz nie jest to poruszenie które jest wyrazem żałoby",

Wypadek Lundego to zły omen i ostrzeżenie dla zdrajców własnego narodu.

OLAF OLAFSEN